



Bajki o zwierzętach

Andrzej Zdebik

BAJKI O ZWIERZĘTACH

Andrzej Zdebik

Spis treści

Na wyspie dinozaurów

Rozdział I - Przylot

Rozdział II - Terenówka czy kamper?

Rozdział III - Diplodoki

Rozdział IV - Na polance

Rozdział V - Ukrycie kampera

Rozdział VI - Noc na wyspie

Rozdział VII - Ucieczka przed T-Rexem

Rozdział VIII - Sprytny Velociraptor

Rozdział IX - Ścigani przez Deinonychy

Rozdział X - Powrót do domu

Magiczny samochód

Podróż na górę

Przygody Stegozaurów

Straszne szpony

Tratwa donikąd

Dzielna Wiewiórka

Na wyspie dinozaurów

Rozdział I- Przylot

Wakacje zawsze były czasem odpoczynku i relaksu. Wiązały się z wyjazdem nad morze czy w góry. Tym razem miało być podobnie. Podobnie i jednocześnie inaczej – gdyż w tym roku mieliśmy polecieć helikopterem na magiczną wyspę, gdzie czas potrafił się cofać i można było oglądać zwierzęta, które żyły na Ziemi wiele milionów lat temu - dinozaury.

Kiedy spakowaliśmy już wszystkie walizki – wsiedliśmy do naszego helikoptera - Bartuś z Mamusią z tyłu, a Kubuś z Tatusiem z przodu i odpaliliśmy maszynę. Kiedy śmigła już się rozkręciła – odlecieliśmy. Długo lecieliśmy nad oceanem, chłopcy zaczęli się już niecierpliwić.

- Tatusiu - pytali - długo jeszcze?

- Już niedługo - odpowiadał Tatuś kolejny raz.

Już mieli znowu zadać to pytanie, kiedy wysoko nad głowami zobaczyli jakieś skrzydlate istoty.

- Czy to ptaki? - zapytał Bartuś.

- Nie, to coś większego - powiedział Kubuś – to Pteranodony!

- Podlecimy wyżej, żeby się im przyjrzeć – powiedział Tatuś.

I pociągnął sterownik helikoptera do siebie, w wyniku czego maszyna uniosła się wyżej i wyżej, lecz Pteranodony i tak leciały wyżej.

- Jeszcze wyżej! - wołali chłopcy.

Unieśli się bardzo wysoko, tak wysoko, jak jeszcze nigdy nie lecieli i zobaczyli je obok - wielkie prehistoryczne stwory. Ich oczom w oddali ukazał się również ląd.

- Muszą lecieć na tamtą wyspę - powiedziała Mamusia.

- My też tam lecimy - powiedział Tatuś. Nagle jeden ze wskaźników w helikopterze zaczął pisać.

- Co się dzieje? - zawołali przestraszeni chłopcy.

- To tylko kończy się nam paliwo - wyjaśnił Tatuś - poleciliśmy za wysoko i zużyliśmy go więcej niż planowałem, trzeba poszukać lądowiska.

Wyspa się zbliżała, ale paliwa ubywało za szybko. Nagle silnik zgąstł.

- Rozbijemy się! - krzyczeli chłopcy, gdy śmigła przestały się kręcić.

- Spokojnie, Kubusiu, naciśnij ten przycisk – Tatuś pokazał mu kontrolkę z narysowanymi skrzydłami. Kubuś niewiele się zastanawiając wykonał polecenie Tatusia i po bokach helikoptera wysunęły się skrzydła - zamienił się on w szybowiec.

W ten sposób dolecieli do lądowiska, które było u wybrzeża wyspy i bezpiecznie wylądowali.

Wylądowali... na wyspie dinozaurów.

Rozdział II- Terenówka czy kamper?

Cała rodzinka wysiadła z helikoptera - pierwszy Tatuś, który pomógł wysiąść chłopcom i Mamusi. Koło lądowiska stały dwa pojazdy - terenowy Land Rover i duży kamper.

- To do którego wsiadamy? - zapytał Tatuś.

- Do kampera! - zawołali zgodnie chłopcy i nie czekając na pozwolenie Tatusia pobiegli w kierunku domku na kółkach.

Tatuś wyciągnął walizki z helikoptera i przeniósł pod kampera. Wyciągnął klucz i otworzył pojazd. Chłopaki szybko wskoczyli do środka i zaczęli rozglądać się po wszystkich pomieszczeniach. Były tam dwie sypialnie, kuchnia i łazienka. Dach był szklany i w kilku miejscach odsuwany.

Mamusia weszła do środka, a za nią Tatuś z walizkami. Rozpakowali się i koło kampera rozpalili ognisko, na którym usmażyli kiełbaski. Kiedy je jedli, w pobliżu Pteranodony łowiły ryby, nie zwracając na nich uwagi.

- Czy są tutaj też inne dinozaury? - zapytał Kubuś.

- Myślę, że wkrótce się przekonamy - powiedział Tatuś - dzisiaj zrobimy małą wycieczkę i sami zobaczycie.

Po obiadku posprząтали po sobie i wsiedli do kampera.

- Uwaga! Zaczynamy naszą wielką przygodę! – zawołał Tatuś - proszę zapinać pasy i mocno się trzymać - wjeżdżamy na tereny dinozaurów!

Wrzucił pierwszy bieg i kamper z wolna ruszył w głąb wyspy.

Rozdział III- Diplodoki

Pojechali drogą przez las, która pięła się do góry. Nie była to idealna, wyasfaltowana nawierzchnia, tylko ubita szutrowa trasa, po której jednak kamper bez problemu przejechał.

Po kilku zakrętach wyjechali poza las na ogromną łąkę i ujrzeli je. Były ogromne. Największe ze zwierząt, jakie do tej pory mieli okazję spotkać na swej drodze, zdawały im się malutkie jak mrówki. Słonie, żyrafy, hipopotamy już nigdy nie będą dla nich taką atrakcją, jak do tej pory, w porównaniu z Diplodokami, które stały na łące i w spokoju jadły liście z wysokich drzew.

Obok dorosłych Diplodoków szły dwa młode, które też chciały dosięgnąć do wysoko położonych gałęzi, ale nie mogły. Stawały na tylnych łapach, wyciągały szyje, lecz to na nic się nie zdało - gałęzie były za wysoko.

- Malutkie Diplodoki są smutne - powiedział Bartuś - nie mogą dosięgnąć listków na drzewku.

- Zaraz na pewno ich rodzice im pomogą – odpowiedział Tatuś.

I wtedy jeden z dorosłych Diplodoków podszedł i pociągnął gałąź w dół - zadowolone małe zaczęły pałaszować liście aż niemal ogołociły gałąź.

- Małym Diplodokom pomógł ich Tatuś – rzekł uradowany Bartuś - i już nie są smutne.

Rzeczywiście małe od razu odżyły po solidnym posiłku. Kiedy kamper ich mijał wesoło pokiwały głowami, a Kubuś i Bartuś pomachali im. Po jakimś czasie z powrotem wjechali do lasu.

- Pora odnaleźć polankę - powiedział Tatuś.

- Jaką polankę? - zapytał Kubuś.

- Za chwilę się przekonacie - uśmiechnął się Tatuś i na rozwidleniu dróg skręcił w lewo pod górkę.

Rozdział IV- Na polance

Droga pięła się do góry pomiędzy drzewami i paprociami, w pewnym momencie wyjechali z lasu i zatrzymali się na sporej polance. Wysiedli z kampera i podziwiali roztaczający się dookoła widok. Na południu widać było brzeg oceanu, na północy zaś piętrzyły się wysokie góry.

Nagle krzaki nieopodal poruszyły się. Cała rodzina wystraszyła się - nie wiedzieli, czy to przypadkiem nie groźni mięsożercy zastawili na nich pułapkę. W takim wypadku byłoby w nie lada tarapatach. Na szczęście z zarośli wyłoniły się roślinożerne Triceratopsy i położyły się na środku polanki.

Tatuś z Mamusią rozłożyli koc i na nim cała rodzinka zrobiła sobie piknik. Zjadali słodkości i napawali się pięknym widokiem. Obserwowali też Triceratopsy, które również z zaciekawieniem patrzyły na nich. W ten sposób minęło im popołudnie i szykowali się do nocy.

- Tutaj będziemy spali? - zapytał Kubuś.

- Myślę, że tak - powiedział Tatuś - to bezpieczny dla nas teren roślinożerców.

Nagle Triceratopsy poruszyły się i niespokojnie spojrzały na południe.

- Wygląda na to, że mięsożercy wybrali się na łowy - rzekł zaniepokojony Tatuś - dziwne, bo dotychczas, z tego co słyszałem, nie zapuszczali się w rejony polanki.

- Może gdzie indziej już wszystko zjedli – powiedział Kubuś.

Wszyscy z niepokojem spoglądali na ruszające się w dole drzewa i krzaki. Tymczasem słońce chyliło się ku zachodowi i drzewa roztaczały coraz to dłuższe cienie.

Rozdział V- Ukrycie kampera

Rodzinka z wolna skierowała się ku kamperowi.

- W środku nic nam nie grozi? - zapytała Mamusia cicho, aby chłopcy nie słyszeli.

- Nie, kamper ma specjalnie wzmocnioną konstrukcję i szyby z hartowanego szkła, drapieżniki nie zdołają się do nas dostać - powiedział - o ile nie znajdzie nas T-Rex - dodał w myślach.

Nagle jeden z Triceratopsów wziął do pyska leżącą z boku polanki gałąź i wrzucił ją na dach kampera. Pozostałe zrobiły to samo.

- Co one robią? - zapytał Kubuś.

- Chyba coś próbują nam doradzić - odparł Tatuś – w sumie mają dobry pomysł, pozbierajmy też trochę gałęzi, ukryjemy kampera przed mięsożercami.

Cała rodzina w ślad za Triceratopsami zbierała gałęzie i liście pokrywając nimi kampera. Po niedługim czasie przypominał on wielki krzak. Tatuś podszedł do Triceratopsów i pogłaskał je po grzbietach.

- Dzięki - powiedział, mimo iż był świadom, że tego nie rozumieją - możliwe, że uratowaliście nas przed nie lada problemami.

Triceratopsy jakby uśmiechnęły się, po czym ruszyły na północ, aby uniknąć stania się czyjąś kolacją. Rodzinka schowała się w kamperze i przygotowała się do snu. Tymczasem nadciągnęły drapieżne dinozaury.

Rozdział VI- Noc na wyspie

Położyli się właśnie do łóżek, gdy dostrzegli ruch w krzakach nieopodal kampera. Zamarli z przerażenia, gdy powoli wyłoniły się z nich głowy Velociraptorów. Na szczęście przeszły obok nich nie zauważając pojazdu.

Następne były Deinonychy - równie groźne drapieżniki. Dwa z nich jakby coś zwęszyły - pewnie ich ślady na polance, jednak nie zainteresowały się kamperem i przeszły dalej.

- Mam nadzieję, że to już wszyscy - powiedział Tatuś - jak na jeden wieczór wystarczy - starał się poprawić nastrój.

Niestety to nie był koniec - okazało się, że dotychczasowe gady nie stanowiły żadnego niebezpieczeństwa w porównaniu z tym, co miało nadejść.

Kubuś z Bartusiem wpatrywali się w gwiazdy i jasno świecący na niebie księżyc, kiedy poculi coś, jakby niewielkie wstrząsy. Po chwili stały się one coraz większe.

- Tatusiu, co się dzieje? - zawołał z przerażeniem Kubuś.

- Chyba nadciąga coś naprawdę dużego, na szczęście jesteśmy dobrze schowani - starał się uspokoić wszystkich Tatuś, choć sam nie był pewien, czy ma rację.

Nagle zza drzew wyłonił się on - większy niż którykolwiek z dotychczasowych drapieżników przechodzących przez polankę. Nie na darmo zwał się królem jaszczurów - Tyranozaurem Rexem.

Wszedł na polanę i rozejrzał się dookoła - kiedy patrzył w kierunku kampera, rodzinka zamarła z przerażenia.

- Niech nikt z was się nie rusza - powiedział cicho Tatuś, chociaż przez przyciemniane szyby i zasłonę z gałęzi nie było szans, żeby wielki gad ich dostrzegł.

Po chwili T-Rex ruszył dalej i gdy zniknął im z oczu odetchnęli. Niestety nie na długo, bo za chwilę kolejny przedstawiciel tego gatunku wyszedł na polankę i ruszył w kierunku kampera. Już miał stratować ich auto, gdy z

drugiej strony polanki jego towarzysz zawołał go donośnym rykiem i ten poszedł w jego kierunku.

- Uff, było groźnie - powiedział Tatuś.

- Czy on by nie uszkodził tego kampera, jakby na niego wszedł - zapytała Mamusia.

Tatuś spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Nie, nie uszkodziłby. Tylko zgniótłby go doszczętnie.

A teraz - dodał mówią już do wszystkich - koniec atrakcji, idziemy spać.

Do rana było spokojnie, potem zaczęły się kolejne "atrakcje".

Rozdział VII- Ucieczka przed T-Rexem

Obudzili się tuż po wschodzie słońca. Najpierw wstał Bartuś i obudził Kubusia. Zaczęli rozrabiać i wkrótce rodzice również wyrwali się ze snu.

- Tatusiu, Tatusiu! Śniło mi się, że atakowały nas drapieżniki! – powiedział Kubuś.

- Na szczęście grzecznie przeszły tylko przez polankę - odparł Tatuś.

Zjedli śniadanko i wyruszyli w drogę.

- To będzie niebezpieczna trasa, bo będziemy przejeżdżać przez tereny drapieżników – poinformował Tatuś - na szczęście droga biegnie wiaduktem, czyli takim wysokim mostem, ponad tym obszarem.

- Czyli będziemy bezpieczni? - zapytał Kubuś.

- Tak, drapieżniki nas nie dopadną - odparł Tatuś.

Wyjechali zza zakrętu na długą prostą i dojeżdżali do skrzyżowania.

- Którędy pojedziemy - zapytała Mamusia.

- Jedziemy prosto - powiedział Tatuś, gdy nagle kilkaset metrów naprzeciwko nich z lasu wyszedł wielki T-Rex i zobaczył ich.

- Ups, zmiana planów - powiedział Tatuś - skręcamy w prawo, trzymajcie się!

I niczym rajdowiec Tatuś z dużą szybkością skręcił w boczną drogę. Kamper mocno przechylił się na bok i już myśleli, że się przewróci, ale w ostatniej chwili Tatuś skręcił w drugą stronę kierownicę i utrzymali się na kołach.

Nie cieszyli się jednak długo, gdyż za sobą usłyszeli ryk T-Rexa.

- Szybciej - wołał Kubuś - bo zaraz nas dogoni.

Tatuś wcisnął gaz do dechy. Silnik kampera zawył na wysokich obrotach i pojazd zaczął się szybko rozpędzać, lecz nie dość szybko. T-Rex ich doganiał. W pewnym momencie kamperem wstrząsnęło. To drapieżnik dogonił ich i zębami próbował wbić się w bok auta.

- Zaraz nas zje! - krzyknął Bartuś.

Autem zarzuciło, ale Tatuś w ostatniej chwili zdołał je opanować. Na szczęście T-Rex opadł trochę z sił i zrezygnował z dalszego pościgu.

- Mieliśmy szczęście, że nas nie zepchnął z drogi - stwierdził Tatuś - wtedy byłoby po nas.

Jechali jeszcze dobre pół godziny, zanim dojechali do miejsca ich następnego postoju - koło niewielkiego wodospadu. Była tam zatoczka ze wszystkich stron otoczona głazami, gdzie byli osłonięci od wzroku potencjalnych drapieżnych dinozaurów.

Wyszli i zrobili sobie piknik koło strumyka. Przeżyli wiele przygód i mieli nadzieję, że kolejne nie będą już tak straszne jak dotychczasowe.

Rozdział VIII- Sprytne Velociraptory

Po skończonym jedzonku wszyscy wsiedli do kampera, żeby chwilę się zdrzemnąć. Leżeli już w łózkach, gdy Bartuś nagle się podniósł:

- T-Rex! - zawołał głośno.

- Jaki T-Rex, coś mu się przyśniło - zaśmiał się Kubuś.

Wszyscy jednak z niepokojem spojrzeli w okna pojazdu, gdzie śmignął im Velociraptor.

- Dobrze, że już jesteśmy w środku – powiedział Tatuś, gdy nagle usłyszeli jakieś dźwięki przy drzwiach kampera - klamka zaczęła się poruszać.

Tatuś niewiele myśląc rzucił się w kierunku drzwi i zaryglował je w chwili, gdy już zaczęły się uchylać. Kubuś szybko pobiegł do drzwi z przeciwnej strony auta i też je zaryglował. Parę sekund później klamka tych drzwi też zaczęła się ruszać, lecz na szczęście były one już zamknięte na zamek.

- Dobra robota Kubusiu - pochwalił Tatuś - raptory są sprytniejsze niż myślałem. Nie wiedziałem, że potrafią otwierać drzwi - dodał zdziwiony.

- Może jedźmy gdzieś indziej – zaproponowała Mamusia - Tatuś nam wynalazł niezbyt bezpieczne miejsce na postój.

- To według mapy tereny roślinożerców – zaproponował Tatuś - musiało się tu wydarzyć coś naprawdę dziwnego.

Usiadł za kierownicą i odpalił silnik kampera. Skierował go z powrotem na drogę biegnącą wzdłuż strumyka.

Rozdział IX- Ścigani przez Deinonychy

Kiedy jechali drogą obok strumyka nagle spośród paproci wyskoczyło coś i uderzyło w boczną szybę kampera. W szkłe zrobiła się mała dziura.

- Co to było? - zapytała Mamusia.

- Jakiś drapieżnik z wyjątkowo ostrymi szponami - powiedział Tatuś - myślę, że to Deinonych. Dziwne tylko, że szyba się poddała jego pazurom - wydawała się mocniejsza.

Nagle z drugiej strony nastąpiło uderzenie i w szybie zrobiła się kolejna dziura.

- Zaraz nas podziurkują - zmartwił się Tatuś - trzymajcie się, zwiewamy stąd.

Kamper przyspieszył i z tyłu widać było wyskakujące z zarośli Deinonychy, które już jednak nie sięgały celu.

- Nie powinny nas dogonić - stwierdził Tatuś - ale mogą nas wytropić po naszych śladach.

- To co zrobimy? - zapytał Kubaś.

- Trzeba w jakiś sposób zgubić trop – powiedział Tatuś.

Dojeżdżali właśnie skrzyżowania, gdy skręcił kierownicę i auto zjechało do strumyka. Po pewnym czasie wrócili na drogę.

- Czy już nas nie wytropią? - spytał Kubaś.

- Przynajmniej nie tak szybko, może pomyślą, że odlecieliśmy - zaśmiał się Tatuś.

Jechali dalej, gdy w radiu usłyszeli komunikat, aby wszyscy znajdujący się na wyspie turyści natychmiast ją opuścili z powodu migracji mięsożernych dinozaurów, które zaczęły być groźne.

Rozdział X- Powrót do domu

- Cóż, trzeba zakończyć naszą przygodę na tej wyspie - rzekł Tatuś.

- I tak fajnie było i przeżyliśmy dużo przygód – odparł Kubuś. Mamusia z Bartusiem przytaknęli.

Kamper dojechał bezpiecznie do lądowiska helikoptera. Tatuś przenosił bagaże z auta do śmigłowca, a reszta rodziny w tym czasie już zasiadła w latającej maszynie.

Jeszcze ostatnia walizka i wszystko było gotowe do drogi. Tatuś wsiadł do helikoptera i właśnie go odpalał, gdy z lasu wybiegła cała zgraja Deinonychów.

- Szybko, startujmy! - zawołała Mamusia.

Tatuś uniósł maszynę w powietrze tuż przed tym, jak pierwsze straszne szpony znalazły się obok. Drapieżniki podskakiwały starając się dosięgnąć śmigłowca, lecz ten był już zbyt wysoko. Rodzina bezpiecznie opuściła wyspę.

- Wrócimy tu jeszcze kiedyś? - zapytał Kubuś.

- A chcecie? - spytał Tatuś, choć dobrze znał odpowiedź.

- Pewnie! - zawołali zgodnie Kubuś i Bartuś.

- No to przylecimy tu jeszcze - stwierdził Tatuś.

- Czemu mnie nikt nie pyta o zdanie? – powiedziała Mamusia, gdy wyspa znikła właśnie w oddali.

Mimo wielu niebezpieczeństw wszyscy chcieli tu ponownie zawitać i kontynuować poznawanie prehistorycznych gadów.

KONIEC...

Magiczny samochód

Pewnego dnia kupiliśmy samochód. Okazało się, że nie był to zwykły samochód. Pontiac Firebird Trans Am to bardzo szybkie sportowe auto, ale nie dlatego było ono niezwykle. Nasz samochód żył - potrafił mówić i sam jeździć.

Kiedy pewnego razu wybraliśmy się na wycieczkę rowerową okazało się, że zajechaliśmy za daleko i chłopcy nie mieli siły wracać o własnych siłach.

Wtedy zatelefonowaliśmy po auto:

- Auto, przyjeźdź po nas - powiedziałem - nie mamy siły wrócić.

- Dobra, już jadę - powiedziało Auto - to pół godziny drogi stąd, będę za 10 minut.

Dziewięć minut i pięćdziesiąt osiem sekund później auto było na miejscu i zabrało nas.

- Pojedziemy w jakieś ciekawe miejsce? - zapytałem.

- Taak!!! - wykrzyknęli zgodnie chłopcy.

- Co powiecie na pooglądanie słońi, żyraf, strusi, lwów...

- Pojedziemy do zoo? Super! - powiedział Kubuś.

- Zoo? Nie, do Afryki - powiedziałem - Auto - zwróciłem się do samochodu - czy zabierzesz nas do Afryki?

- Nie ma sprawy - powiedziało Auto - tylko zahaczmy o lotnisko.

Pojechaliśmy na lotnisko, gdzie Auto wjechało do wielkiego samolotu, który odleciał na południe. Lecieliśmy nad lądem, potem długo nad morzem i potem znowu nad lądem. Pod nami mijaliśmy piaski pustyni Sahara, aż w końcu ujrzeliśmy bezkresne sawanny.

- Zbliżamy się do naszego celu - powiedziało Auto.

Wylądowaliśmy i zaczęliśmy sunąć przez sawannę, gdy po lewej pojawił się lew. Z początku się wystraszyliśmy, ale nagle lew przemówił.

- Witajcie - rzekł - jestem magicznym lwem, witam wszystkich podróżnych, bo potrafię mówić.

- Cześć lwie - powiedzieli Kubuś i Bartuś.

- Lwie, a gdzie są słonie, żyrafy i strusie? - zapytał Kubuś.

- Jedźcie w kierunku tamtej góry - wskazał lew.

- Kilimanjaro - stwierdziłem - dach Afryki.

- Tak, u jej podnóża zobaczycie wiele zwierząt.

Pojechaliśmy więc w kierunku wskazanym przez lwa. U podnóża Kilimanjaro spotkaliśmy rodzinę słoni. Daliśmy małym słonikom gałązki z listkami. Te złapały je w trąby i wrzuciły do buzi. Pomachały nam wesoło trąbami.

Dalej napotkaliśmy stado żyraf, które w spokoju jadły liście z drzew. Jedynie dwie małe żyrafki nie mogły dosięgnąć do gałęzi, więc ich Tatuś ściągnął jedną z nich w dół i małe z zadowoleniem zaczęły ją skubać.

Gdy jechaliśmy dalej nagle z zarośli wyskoczył gepard i zaczął nas gonić nie miał dobrych zamiarów, więc docisnąłem gaz do dechy i wkrótce Auto przekroczyło 120 kilometrów na godzinę. Dopiero wtedy gepard się odczepił od nas.

W drodze powrotnej na lotnisko przejechaliśmy obok strusi, które wystraszyły się i schowały głowy w piasek. Wjechaliśmy do samolotu i wróciliśmy do domu. Następnego dnia planowaliśmy już kolejną wyprawę naszym magicznym autem.

Podróż na górę

Dolina Dinozaurów ciągnęła się przez wiele kilometrów i pokryta była gęstą dżunglą. W jednym z dinozaurowych miasteczek na jej terenie mieszkali dwaj koledzy Triceratopsy - Tricek i Tracek. Obaj byli bardzo inteligentni, jednak nie z tego powodu słynęli pośród mieszkańców Dinomiasta. Często wykorzystywali swoje mózdzki, żeby coś wykombinować.

W tle Dinomiasta widniała Mroczna Góra, której cień kładł się w czasie zachodu słońca na miasteczko. Nikt z Dinomiasta nie ośmielił się na nią wspinać, gdyż krążyła legenda, iż ta góra jest przeklęta. Dzieciom wpajano od małego, że nie mogą pod żadnym pozorem wchodzić na górę. Żadne z nich nigdy nie złamało zakazu rodziców. Aż do dziś.

- Co dzisiaj wykombinujemy? - zagaił Tricek?

- Nie mam już żadnego pomysłu - odparł Tracek.

Przyjaciele skończyli właśnie trening w piłkę nożną. Nie wyczerpał on jednak ich pokładów energii i zastanawiali się, czym się teraz zająć.

Ich rodzice przestrzegali ich przed wspinaczką na górę i do tej pory nie zastanawiali się nawet, czy nie złamać ich zakazu. Jednak dotychczasowe psoty już się im znudziły. Postanowili udać się na górę.

Kolejnego dnia zamiast do szkoły, postanowili udać się na górę. Spakowali więcej kanapek niż zwykle, zabrali zapasy wody i ruszyli - początkowo jak zwykle w kierunku szkoły. Po kilku przecznicach skręcili jednak ku zakazanej górze.

Na początku droga pięła się łagodnie pod górkę, otoczona liściastym lasem. Po pewnym czasie zaczęło być coraz bardziej ostro pod górkę i lasy liściaste ustąpiły miejsca iglastym. Triceratopsy niezmordowanie szły pod górę.

Po godzinie marszu lasy ustąpiły miejsca skałom. Oczom dinozaurów ukazała się wąska, stroma ścieżka prowadząca na sam szczyt góry. Była to ich ostatnia szansa, aby zawrócić, lecz tego nie zrobili. Zatrzymali się

jedynie na krótki postój i szybko ruszyli dalej. Droga nie była aż taka trudna jak wydawało się z dołu i kolejne metry przybliżały ich do szczytu.

Ostatni odcinek pokonali już niemal biegiem, tak się nie mogli doczekać, aby zobaczyć, co jest na szczycie. Tricek dotarł tam pierwszy i o mało nie spadł w dół, gdyż szczyt okazał się kraterem wulkanu. Tracek złapał go w ostatniej chwili, ułamek sekundy później jego przyjaciel runąłby we wrzącą lawę.

Stali tak przez parę minut i nie mogli oderwać oczu od krateru.

- To dlatego dorośli nie pozwalają nam tu wchodzić - powiedział Tricek.

- Tak, ty prawie już wykąpałeś się w lawie - zaśmiał się Tracek.

- Ale czy ona powinna tam być, skoro wulkan jest uśpiony - Tricek nie zdążył dokończyć zdania, gdy potężny wybuch odrzucił ich obu na parę metrów.

Pamiętają tylko, że w mgnieniu oka podnieśli się i pobiegli niemal na ślepo w dół. Drogę w dół pokonali trzykrotnie szybciej niż na górę. Stojąc na boisku szkolnym, zziębnięci ze zmęczenia, odważyli się dopiero spojrzeć za siebie. Góra stała tam niezmieniona - ale jakby uśmiechała się do nich. Oni jednak już nigdy nie odważyli się na nią wejść i doszli do wniosku, że słuchanie rodziców wcale nie jest takie złe.

Przygody Stegozaurów

Straszne szpony

Mały Stegozaur zawsze wszystko wiedział najlepiej. Nie zważał na zalecenia rodziców, czy też rady starszego brata. Wszystko chciał zrobić po swojemu.

Pewnego dnia, gdy zbierali jagody, oddalił się od starszego brata i wszedł na obszar groźnych Deinonychów. Kiedy się zorientował, że może stać się kolacją dla drapieżników, położył się na ziemi myśląc, że go nie zauważą. Starszy Stegozaur na szczęście dostrzegł nieobecność brata i zauważył, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, więc ruszył do akcji.

Dwa Deinonychy już się czały na Młodsze, więc starszy wziął ogromny kamień i wrzucił do pobliskiej rzeki. Mięsożercy odwróciły głowy zaintrygowane tym odgłosem, a Starszy popchnął Młodsze w krzaki, pod którymi znajdowała się ich tajna kryjówka wydrążona w ziemi. Drapieżniki odwróciły się z powrotem w kierunku Stegozaura, ale jego już tam nie było. Węszyły dookoła, lecz nic nie znalazły i odeszły.

- Mieliśmy szczęście - powiedział Młodszy.

- Ty miałeś szczęście, że zauważyłem grożące Ci niebezpieczeństwo - odparł poirytowany Starszy.

Po pewnym czasie wyszli i udali się szybko do siedziby Stegozaurów, gdzie mogły czuć się bezpieczne. Niestety kolejnego dnia również znalazły się w nie lada opałach.

Tratwa donikąd

Ranek był słoneczny i Stegozaury grały piłką po trawie, dopóki Młodszy nie kopnął piłki prosto do rzeki. Ta popłynęła niesiona wartkim nurtem.

- Brawo, no to na dzisiaj koniec grania - zdenerwował się Starszy.

- Przepraszam - rzekł Młodszy - może da się ją jakoś odzyskać.

Pomyśleli, że zbudują tratwę i popłyną nią w dół rzeki. Zawsze zastanawiali się, co się tam znajduje, czy gdzieś ta rzeka się kończy. Znajome bobry zgodziły się im pomóc i przygotowały drewna do budowy łodzi. Stegozaury związały je mocnymi lianami, zamontowały wiosła, ster i podziwiali swoje dzieło.

- Ruszamy - zdecydował Starszy.

- Dobra - przytaknął z radością Młodszy i wsiadł na tratwę.

Starszy popchnął ich łódź do rzeki i wskoczył do niej. Tratwa uniosła się na falach i pomknęła w dół rzeki.

Stegozaury płynęły rzeką i podziwiałały krajobrazy dookoła. Po pewnym czasie zrobiły się głodne i skierowały tratwę ku brzegu rzeki. Tam zrobiły sobie piknik, po którym zasnęli obaj, nie zwracając sobie głowy wystawianiem warty.

Kiedy tak spały, pobliskie drzewa zaczęły się ruszać. Coś zbliżało się do nich. Starszy przebudził się i uchylił oko w chwili, gdy dwa Tyranozaury wchodziły na polanę. Nie poruszył się, chociaż umierał ze strachu. Wiedział, że wzrok T-Rexów reaguje na ruch. Młodszy na szczęście spał. Drapieżniki przeszły obok nich. Starszy widział ich wielkie paszcze i ogromne zęby. Kiedy już ich minęły Młodszy obudził się i usłyszał, co go ominęło.

Do końca dnia bawili się na łące i noc spędzili w gęstwinie, która dobrze ich zamaskowała przed wzrokiem drapieżników. Następnego ranka ujrzeli z dala ich rodzinne stado Stegozaurów, które wędrowały powoli wzdłuż rzeki. Niosły one ich piłkę, którą rzeka wyrzuciła wcześniej na brzeg.

Stegozaury zadowolone przyłączyły się do stada i powędrowały dalej. Miały już dosyć tratwy i przygód z drapieżnikami. Znacznie bezpieczniej

czuły się wśród innych Stegozaurów.

Dzielna Wiewiórka

Wiewiórka Tosia nie należała do najodważniejszych. Wolą się trzymać innych wiewiórek niż wyruszać gdzieś na samotne wędrówki, wypływać w morze czy zdobywać górskie szlaki.

Pewnego razu jednak okazało się, że jej brat jest bardzo chory. Doktorzy próbowali wszystkich lekarstw, okazały się one jednak nieskuteczne. Wtedy jeden doktor, który przybył zza morza powiedział, że jest jeszcze ostatnia szansa. Można zrobić wywar z magicznego mchu, który jednak rośnie w bardzo niewielu miejscach na świecie.

Jaskinia mroczna była jednym z takich miejsc. Znajdowała się wysoko w górach, w jej głębi na ścianach rósł ów magiczny mech.

Tosia nie zastanawiała się długo i powiedziała, że wyruszy w owo niezbyt przyjazne miejsce, żeby tylko uratować swojego brata. Spakowała się i następnego dnia tuż po świcie wyruszyła w góry w kierunku jaskini. Po południu, gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, dotarła na miejsce. Przed nią stanęła Mroczna jaskinia. W innych okolicznościach Tosia dawno uciekła by z tego miejsca. Teraz jednak mając na uwadze jej brata, postanowiła wejść do środka.

Pierwsze kroki nie były trudne, gdyż słońce rozświetlało wnętrze jaskini i wszystko było widoczne, jak na dłoni. Jednak po przejściu kilkuset metrów zaczęło się robić ciemno, tak, że ledwo można było rozpoznać kształty. Odwróciła się i zobaczyła wejście, które było jedynie majaczącym w ciemności punktem. Kiedy popatrzyła w głąb jaskini, dostrzegła małe jakby świetliki na ścianach i suficie. Tkwiły tam nieruchomo i Tosia zapatrzona w nie ruszyła dalej. Niestety potknęła się i przewróciła z hukiem. Wtedy punkciki ruszyły na nią. Okazało się, że było to całe stado nietoperzy mieszkających w tej jaskini od dawna. Tosia już miała uciekać przerażona, lecz w tym momencie przypomniała sobie swojego brata i zamiast uciekać wyciągnęła zapalnik - jedyną jaką miała i zapaliła ją. Nietoperze zaczęły ją omijać i wyfrunęły z jaskini.

Kiedy popatrzyła na ściany zobaczyła to czego tak usilnie szukała - magiczny mech. Nazbierała go do pudełeczka akurat, gdy jej zapałka zgasła. Ogarnęły ją całkowite ciemności. Znowu miała ochotę uciekać, nie bacząc na pudełko z mchem, żeby tylko się wydostać. Jednak ponownie obraz jej brata sprawił, że zamiast tego sięgnęła na oślep po pudełko i jak je znalazła - ruszyła powoli ku wyjściu przyklejona do ściany jaskini.

Minęła już wieczność według niej, kiedy tak szła i pomyślała, że zabłądziła. Prawdopodobnie weszła w któryś boczny korytarz, który prowadzi w głąb góry. Kiedy znowu zaczęła ją ogarniać panika - zauważyła promyk światła przed sobą - to było wyjście z jaskini. Przyspieszyła kroku i po pewnym czasie wyszła na zewnątrz.

Wracała do domu już ciemną nocą, lecz nie bała się, bo w pudełeczku miała najważniejszy składnik do lekarstwa dla jej brata. Kiedy dotarła do domu doktor sporządził medykament i podał jej bratu. Cały dzień minął w niepewności, lecz wieczorem doktor powiedział, że lekarstwo okazało się skuteczne i brat Tosi zaczął się czuć lepiej. Kiedy już wyzdrowiał, oddał swojej siostrze całą swoją kolekcję zabawek i wszystkim rozgłaszał, że jego siostra jest najdzielniejszą wiewiórką na świecie.